



Nr. 20.

15-go Maja

1913.

CUDOWNY WYNALEZEK.

(Ciąg dalszy.)

II.

W miesiąc później, w parku należącym do pana Goldbrooks znalazło się towarzystwo a mianowicie: sam miliarder, jego śliczna, 19-letnia córka Adela, jego sekretarz, pan Karol Wiggs i geniusz z Arizony, pan Samuel Biffs. O jakich 10 kroków za nimi stało 3 służących, wyprostowanych jak żołnierze.

Pan Samuel Biffs pokazywał zebrany wygodny fotel, wykazywał jego zalety i pouczał jak go się używa.

— A czy, gdy się wzleci, to tak się na dół zlatuje, jak to pan nam pokazał przy pierwszym doświadczeniu w ofisie, — spytał sekretarz.

Wynalazca nietylko, że nie odpowiedział, ale nawet nie spojrzął na pana Wiggsa, lecz zajął się przygotowaniem a po dwóch minutach „napowietrznej przechadzki” spuścił się na to samo miejsce tak delikatnie, że fotel osiadł na ziemi leciuchno, jak motyl na kwieciu.

— Ach! Nigdy w życiu czegoś podobnego nie widziałam! — zawołała zachwycona panna Adela.

— Które to całe życie jeszcze 20 lat nie trwało! — rzekł pan Wiggs.

— Ale panu nic do tego! — odezwał się surowo pan Goldbrooks, który już przed rokiem spostrzegł, że pan sekretarz i jego córka mieli jakieś tajemnice. Od tej też pory pan Karol Wiggs miał wstęp do domu miliardera uzbrojony i dopiero przy dzisiejszej sposobności njrzał pannę Adelę, która czuła to wszystko równie głęboko.

Nagle pan Goldbrooks przypomniał sobie, że jego kucharz, chociaż doskonały w swoim fachu, jest złośliwy, dumny, a nawet nieraz innych ze służby gonił z nożem w rękę. To też zapragnął postraszyć go trochę i tym ukarać. Odezwał się więc do Samuela Biffsa:

— Panu to łatwo poszło, ale gdyby tam usiadł człowiek ważący tak ze 300 funtów, to fotel z miejsca by się nie ruszył...

— Co? Czy ma pan takiego człowieka?

Miliarder udał, że się przez chwilę namyśla, potem zwróciwszy się do służby, zawołał:

— Janie, pójdz i powiedz kucharzowi, że chcę go tu zaraz widzieć.

Po kilku minutach wrócił Jan razem z kucharzem, przysadkowanym, grubym, ważącym w istocie, jeżeli nie więcej, to przynajmniej 300 funtów.

— Pójdz i siadaj tu, w tym fotelu — mój czło-wieku! — zawołał pan Biffs.

— A to po co? — zapytał zasapany kucharz, ale posłuchał.

— Gdy będziesz miał dość przechadzki, to po-ciagnij tu za ten sznurek — rzekł pan Biffs.

Przez jakąś szczególniejszą nieuwagę ruszył wynalazca pompą mocniej i nagle fotel razem z kucharzem znalazł się od razu na wysokości 100 stóp. Dały się słyszeć rozpaczliwe krzyki kucharza a równocześnie pan Goldbrooks wołał:

— Panie Biffs! Sprowadź go pan na dół! Ja go chciałem tylko przestraszyć, a takiego drugiego kucharza niema w całej Ameryce!

Geniusz z Arizony biegł za krzesłem i krzyczał: „Ciagnij za sznurek, osle!” — ale to nic nie pomagało. Kucharz leciał coraz wyżej i wyżej, jeszcze czarna plamka, a potem znikł zupełnie.

Panna Adela łamała białe ręce, a pan Samuel Biffs, zwracając się do miliardera, rzekł przychylnie:

— A co? Nie mówiłem? Niespodziewane przypadki zawsze się zdarzają.

— A czy on już nie wróci? — zapytał pan Goldbrooks.

— Jeżeli zapomni o sznurku, to poleci na księżyc albo do Marsa. Moja aerolinilina nigdy nie traci siły.

Na szczęście pan Biffs nie potrzebował się tłumaczyć, gdyż pan Goldbrooks zobaczył, że jego sekretarz i jego córka oddalili się o jakich 20 kroków i coś bardzo żywo rozmawiali, a w dodatku pan Wiggs trzymał pannę Adelę za rękę. To też miliarder, zły jak sto pierogów, krzyknął:

— Co pan masz jeszcze do pokazania?

Właśnie w tej chwili mówił pan Karol do panny Adeli:

— A chociażby i na śmierć się narazić, to zawsze lepiej, niż...

Na to pan Goldbrooks, zwrócił się wprost do Wiggsa i patrząc na niego piorunująco, zawołał:

— Czy już zapomniałeś, co się stało przed rokiem?

— Ja...

— No, to pamiętaj dzisiaj, także! Już i tak dość się dzisiaj głupstw narobiło, więc nie potrzebujesz i ty swego dodawać. Stań tam!

Wiggs spojrział na Adelę i uśmiechnął się nieznacznie i ona, tłumiąc uśmiech, przykasiła wargi i zlekka się zarumieniła. Pan Goldbrooks dostrzegł to wszystko, poczerwieniał jak burak i zdawało się, że zaraz wybuchnie jak bomba dynamitowa, gdy w tem dał się słyszeć nosowy głos geniusza z Arizony:

— A teraz pokażę państwu istny cud świata. Jest to rumak napowietrzny na dwie osoby.

Uwaga wszystkich zwróciła się na pana Biffsa, który z zaimprovizowanej swojej pracowni, przy pomocy jednego ze służących wyniósł swego „rumaka“.

— A co? — zawołał. — Ktoby nie wiedział, to powiedziałby, że to zwykłe koło na dwie osoby. Przystąpcie państwo bliżej, niech wam wszystko wytłómaczę. Wygląda to rzeczywiście jak koło i tak samo się siedzi na tych fotelikach: na przedzie panna a z tyłu mężczyzna. (Karol i Adela spojrzeli na siebie nieznacznie.) Wzdłuż tego rumaka jest przeprowadzona stalowa sztaba, na której obu końcach są przymocowane woreczki z odpowiednim urządzeniem. Kieruje się, ale... tu powinny siedzieć dwie osoby, ażebym mógł dobrze objaśnić.

Spojrział na pana Wiggsa, który w jednej chwili znalazł się na tylnym siedzeniu — a zanim się pan Goldbrooks opamiętał już panna Adela siedziała na przednim.

— Adelka! — krzyknął pan Goldbrooks. — Zejdź mi zaraz!

— A co to papie szkodzi, że ja tu siedzę?

— Zejdź zaraz, powtarzam.

— A, niechże papa nie będzie dziecinny! Dalej, panie Biffs! Jakże to się kieruje?

— Kieruje tem kołem mężczyzna, zupełnie tak jak automobilem. Jeżeli chce wlecieć do góry, to strąca nogą jeden z tych worków z piaskiem, które się znajdują blisko jego nogi, a jeżeli chce się spuścić na dół, to ciągnie za ten szurek, który ma tuż pod ręką.

Po tych słowach pan Samuel Biffs przytknął drut do druta wystającego z woreczka. Zasyczało coś króciutko jakby gadzina, a geniusz z Arizony z iskrzącym wzrokiem zawołał:

— Już cudowny rumak gotowy do lotu!

— Adelka! Zejdź mi zaraz! — wrzasnął pan Goldbrooks.

— Więc pan mówisz, że ten worek z piaskiem... — zaczął Wiggs.

— Tak, trzeba... — ale genialny pan Samuel Biffs nie miał do kogo skończyć mówić, bo na miejscu, gdzie przed chwilą znajdował się cudowny rumak, nie było nic. Wszyscy zadarli głowy do góry: O jakie 20 stóp nad ziemią wisiał w powietrzu cudowny rumak, a stał tak spokojnie, jakby spoczywał na solidnej ziemi.

— Panie Goldbrooks! — zabrzmiał głos Wiggsa z góry. Przed rokiem prosiłem pana o rękę pańskiej córki, panny Adeli i pan odmówiłeś. Dzisiaj ponawiam moja prośbę..

— Dzisiaj także odmawiam a w dodatku dam ci taką nauczkę, że jej nie zapomnisz aż do śmierci. Pociągnij za sznurek i zlećcie zaraz na dół!

— Jeżeli pan da uroczyste przyrzeczenie, że się pan zgodzą, to pociągnę.

— Ja miałbym się zgodzić dla takiego chłystka! dla...

W tej chwili wprost na otwartą gębę służącego Jana, który tak głowę zadarł, że mało sobie szyi nie złamał, spadł z góry worek z piaskiem a cudowny rumak znalazł się na wysokości 100 stóp.

— Po raz ostatni się pytam: Zgadzasz się pan, czy nie? — zabrzmiał znowu głos z góry.

— Nie! i sto razy nie! Ciągnij za sznurek!

— To my się bez pańskiego pozwolenia pobierzemy, a jeżeli się gdzie pozabijamy, albo odlecinę na księżyc, to będzie to pańska wina!

— Ciągnij...

W tej chwili tuż przed nosem milionera przeleciał drugi worek z piaskiem i rozbił się u stóp jego, a z góry dał się słyszeć szum i cudowny rumak wzniosłszy się do wysokości 1000 stóp, ruszył naprzód z szybkością 40 mil na godzinę.

— Wróćcie! Wróćcie! Jeżeli co się zepsuje, to wpadniecie do morza i utoniecie! — wrzeszczał pan Goldbrooks z takim natężeniem, iż zdawało się, że mu nabrzmiałe żyły popękają. Ale wkrótce opamiętał się i rozumiał, że oni głosu jego już słyszeć nie mogli. Więc utkwił wzrok w punkt coraz bardziej malejący i patrzył tak długo, dopóki tenże zupełnie nie zniknął w obłokach.

— Niech pan będzie spokojny, mój cudowny rumak jest zupełnie bezpieczny!... — rzekł bardzo wesoło pan Samuel Biffs, geniusz z Arizony.

Goldbrooks spojrział na niego jak dziki zwierzaniony i warknął zachrypniętym głosem:

— Ty idyotyczna, zbrodnicza, lunatyczna małpo! Twój wynalazek to przekleństwo dla ludzkości, ty... małpo! Oni... polecieci!

— Tak, ja wiem, że oni polecieci, ale poco się tutaj gniewać? Ten Wiggs to przyzwoity chłopak i wcale nie głupi! Gdybym ja był panem, to bym się wcale nie gniewał, bo córka pańska mogła gorzej trafić, na jednego z tych motyli naszyeh...

— Tak, — przerwał miliarder — ona mogła gorzej trafić, ale ja ci tę twoją przeklętą szyję skręcę!

I z nieludzkim okrzykiem rzucił się naprzód. Słudzy uskoczyli na stronę, ale pan Samuel Biffs, geniusz z Arizony, także nie czekał, lecz jednym skokiem znalazł się za pnem grubego drzewa.

— Czekaj! — wrzasnął. Ale miliarder machnął swoją potężną niegdyś w kopalniach zahartowaną pięścią. Na szczęście pan Biffs uskoczył na drugą stronę pnia i znowu krzyknął:

— Posłuchaj waryacie!

Tu pan Goldbrooks prawie oślepy z wściekłości z taką siłą wyrzwał pięścią, że aż... kora odpadła, bo biedak trafił... w pień drzewa. Ryknął po prostu i włożył czempredziej bolące miejsce do gęby, zupełnie tak, jak to robią mali chłopcy, gdy się uderzą.

W tej chwili z krzaków odległych o kilkanaście stóp, odezwał się głos pana Samuela Biffsa:

— Gdybyś pan chciał tylko posłuchać i zastanowić się...

(Dokończenie nastąpi.)



NIEFORTUNNA PRZYGODA BERKA.

Stary Berek wracał z miasta, nogi go bolały,
Szabes blisko a do domu, drogi kęs niemały.
Wojciechli z miasta podchmielony, jechał sobie tra-
pem,

Tak go Berek prosił, błagał, aż go wziął na szkapę.
A że Wojciechli to był sobie weseluśkim chłopem,
Gdy wziął żyda, tak się puścił na szkapie galopem.
Aj waj! giewalt! krzyczy Berek, Wojciechow ko-
chany!

Ja go nie chcę takiej jazdy, rozgalopowany!
Gdy do domu przywiózł Berka, żona w domu była,
Na ten przyjazd swego męża oknem się patrzyła,
Berek na nią woła z konia, ażeby mu krzesła,
By un z konia mógł zlazować, przed chatę wyniosła.
Ale Wojciechli filut jucha, tak z konia zesiada,
Że zawadził nogą Berka, żyd na ziemię spada.
Biedny Berek, choć na koniu zaoszczędził nogi,
Potłukł sobie trochę gnaty i chorował z trwogi.

—*—

PRAKTYCZNA LEKARKA.

— Podobno twoja żona jest lekarką, czemuż
przy takim lekkim katarze nie zawezwiesz jej po-
mocy?

— Mój drogi doktorze, tegobym już nigdy nie
uczynił. Raz jedyny mnie leczyła i nie tylko zapi-
sała mi Copoty, ale zaraz pojechała razem ze mną.

—*—

NIE ZGADŁ

— Zgadnij, mężu, co to jest: wielkie, okrągłe,
a na niem mnóstwo ptaków?...

— Aha, wiem już: to plac św. Marka w We-
necyi...

— A właśnie, że nie zgadłeś, jedyny, bo to
mój nowy kapelus.

—*—

OŚLE USZY.



Przed nauką siadł Franek za stołem i udawał
nauczyciela. Ponieważ nie bardzo dobrze się uczył,
przeło Janek namalował na tablicy, za krzesłem
stojącej, — ośle uszy na znak, że Franek osieł.



Wtem nagle zawołano: Nauczyciel idzie! Zro-
bił się popłoch, Franek i Janek skoczyli do ławek,
a ośle uszy na tablicy zostały.



Co z tego wynikło, gdy pan nauczyciel usiadł
na tym samym stolku, na którym przedtem Franek
siedział, to wiśać na obrazka. Wisusy chłopaki le-
dwie nie pękają ze śmiechu.

—*—

TO PRAWDA.

— W czym się różnią koń i osieł?

— Na koniu jeździ niejeden osieł, ale jeszcze
nikt nie widział ani nie słyszał, żeby na ośle koń
jechał.

—*—

UJMUJACY.

— Wiecie co, panie Salomonie — mówił ktoś
do utrzymującego kantor bankierski. — Ten wasz
były kasjer Jankiel, to był bardzo ujmujący
człowiek.

— Wiem, wiem o tem, i za to go też oddałem,
gdyż nie było tygodnia, aby mi kilka marek z kasy
nie ujął.

—*—

KOGUT I BRYTAN.

Za ciasno było kogutowi w kurniku — poszedł w świat.

Ludwie wyszedł po za osady, butny, a tu na drodze brytan (wielki pies) rozwalil się straszliwy, a koło niego zaś bielegą niedojedzone kostki.

Zapiał kogut, ale brytan powiada:

— Bez strachu, mój mały! Ani mi się nie śniło, zrobić ci cokolwiek złego! Szkoda byłoby takich ładnych piórek i takiego pysznego grzebienia.

— Jesteś bardzo dobry i uprzejmy! — powiedział kogut zdumiony łagodnością brytana, o którym bardzo źle mówiono w wszystkich kurnikach.

Pisako zaśmiał się.

— Nie tyle dobry — odburknął — ile syty. Spóżywszy jagnię, porywać się przecie nie będę na koguta.



KOCHANY BAK.

Matka (do 6-cioletniego Toła): Ukradłes ze szafy czekolady, teraz dostaniesz porcyę kijów.

Toło: Mamo, ja stawiam wniosek na zbadanie mego stanu umysłowego.



MA RĄCZE.

— Słyszałam, Zosiu, że wychodzisz za mąż za tego Szydelkiewicza. Jakże można!... Przecież to człowiek bez nazwiska.

— O, moja droga! Z dwojga złego wolę zawsze człowieka bez nazwiska, niż nazwisko bez człowieka.



TRUDNE ZADANIE.

Znany adwokat staje, jako świadek, w jakiejś sprawie.

Prezes sądu, po ogólnej przemowie do świadków, zwraca się do adwokata:

— Zapomnij pan na chwilę o swoim zawodzie — i mów pan całą prawdę.



JEGO PIERWSZA MYŚL.

Kłucznik: Jutro przyjdzie do twojej celi jego książęca wysokość.

Więzień: Nie może być! A co on ukradł?



KĄDZY ŻYD SWÓJ TOWAR CHWALI.

Rosyanin: Prawda, że pod niejednym innym względem, to wy nam przodujecie. Ale co do sztuki gotowania, to my stojmy daleko wyżej. U nas już prawie każdy lepszy dom ma swego kucharza.

Niemiec: Mylisz się grubo, bratku! My i pod tym względem mamy pierwszeństwo. Toć u nas to prawie każdy prosty żołnierz ma swoją kucharkę.

MILE LENIA POCZĄTKI.

Mile lenia początki, lecz koniec żallosny.

Wygrzewał się Jacenty w słonku podczas wiosny.

Przyszło lato, Jacenty leżał sobie w cieniu.

Przyszła jesień, Jacenty tak dalej się lenił.

Przyszła zima, odmroził ręce, nogi, słuchy,

Chcąc zarobić kawałek chleba — chociaż suchy



KĄDZEMU SIĘ ZDARZY.

— Co widzę, ty guziki sam sobie przyszywasz? Przecież jesteś żonaty!

— Sądziysz, że żonatemu to się guziki nie urywają?



NIECOŚ O KOBIECACH.

Młody mąż (którego żona po raz pierwszy sama gotowała obiad). Jakże udał się pani obiad? Nie wiesz Marysiu?

Służąca. A no... pani nie powiedziała nic, ale książkę kucharską spaliła w piecu!...



— Jest pani dobrą patriotką, panno Władysławo?

— O! tak jest! I nawet za mąż pójdę tylko za człowieka, który płaci duży podatek osobisto-dochodowy!



WIÓRKI.

Jeżeli małżeństwo źle żyje z sobą, to zwykle jestto winą męża albo żony.



Szczęście to jest złota kula, którą gonimy, gdy jest w biegu, a przechodzimy mimo gdy leży na naszej drodze.



Miłość można porównać do zupy. Pierwsze łyżki są za gorące, ostatnie za zimne.



Pożółkłe kartki pamiętnika świadczą jak mało wymagającymi byliśmy dawniej.

